

ROMANS  
z gatunku  
NEW  
ADULT

Weronika Waszkiewicz

LOVE  
TIME  
TO  
RACE



escape #1

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiejkolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Wojciech Ciuraj  
Projekt okładki: Justyna Knapik

Grafika na okładce została wykorzystana za zgodą Shutterstock.com

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 231 22 19, 32 230 98 63

e-mail: [editio@editio.pl](mailto:editio@editio.pl)

WWW: <https://editio.pl> (księgarnia internetowa, katalog książek)

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://editio.pl/user/opinie/timtor>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

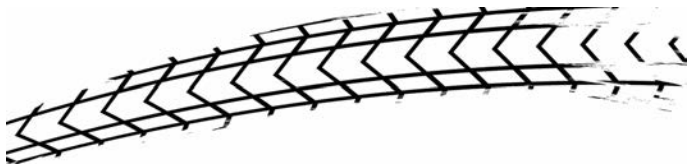
ISBN: 978-83-289-0380-7

Copyright © Weronika Waszkiewicz 2024

Printed in Poland.

- [Kup książkę](#)
- [Poleć książkę](#)
- [Oceń książkę](#)

- [Księgarnia internetowa](#)
- [Lubię to! » Nasza społeczność](#)



## ROZDZIAŁ 6.

# *Krzywe zwierciadło*

Czasami ludzie do rozrywki potrzebują alkoholu. Inni wolą narkotyki czy hazard. Jeszcze inni preferują spędzanie czasu z przyjaciółmi, zwiedzanie nowych miejsc czy granie w gry. Są też ludzie, którzy wybierają ekstremalne sporty. To wszystko dostarcza im poczucia, że są *szczęśliwi*. Nieważne, jak długo, ale po prostu są *szczęśliwi*.

Każdy wybiera coś innego, co dostarcza mu adrenaliny albo najwyżej w świecie dobrego nastroju. Kiedy robi się coś, co pomnaża endorfiny, lubimy to i chcemy tego więcej.

Jednak nigdy nie sądziłam, że ludzie będą czekać z niecierpliwością, żeby mnie zobaczyć. Nawet nie przeszło mi to przez myśl, że stanę się kimś, kto dostarcza ludziom tyle adrenaliny i emocji, ale Alex miał rację... Ludzie chcą widowiska, a ja im to daję.

Mogłabym się zarzekać, że nie odpowiada mi to, co robię. To jest złe i nieodpowiedzialne. Zdaję sobie z tego sprawę, bo przecież to nielegalne, ale od małego moje życie kręciło się wokół wyścigów. Wtedy nie miałam pojęcia o tych nielegalnych, byłam tylko dzieckiem, które lubiło jeździć gokartami. Później dorosłam i dokonałam wyboru. Wzięłam udział w wyścigu, wygrałam i od tamtej pory wszystko zaczęło się walić. Ale może to jest właśnie mój świat. Mówiłam sobie, że nie chcę się w to mieszać i nie chcę rozczarować wujka, ale... Pomijając fakt, że w moim życiu znowu pojawił się Alex i jego ojciec, to jeśli bym się z nimi uporała... Czy wtedy, wiedząc, że mogę to robić tylko dla siebie, nadal nie chciałabym się w to mieszać?

– I co? Myślisz, że faktycznie potrafisz się ścigać? – Usłyszałam.

Spojrzałam w lewo i dostrzegłam, jak chłopak w samochodzie obok na mnie patrzy.

– A co? Myślisz, że pozwolę ci wygrać? – odbiłam piłeczkę.

– Jesteś zabawna.

Pokręciłam głową i zamknęłam szybę. Skupiłam się na drodze przede mną.

To uczucie, kiedy wsiadam do samochodu, zapinam pas i odpalam silnik. To uczucie, kiedy zaczynam jechać, skupiona na drodze. Szybkość. Adrenalina jest tak ogromna, uzależniająca. Wtedy nie ma nic poza mną, samochodem i drogą. W tych sekundach nie liczy się nic. Wszystko, co złe, znika. Zostaje tylko poczucie *wolności*.

Czuję się wolna. Szybkość jest tym, czego potrzebuję. Może jestem głupia, ale robię to z jedną myślą. *Dla tej krótkiej chwili wolności – warto.*

Przeniosłam wzrok na dziewczynę w bardzo krótkiej spódniczce, która trzymała w dłoni flagę w szachownicę. Na znak uruchomiłam silnik, podobnie jak pozostali uczestnicy.

*Pora dać ludziom to, na co tak bardzo czekali.*

*Czas na wyścig.*

Po sygnale ruszyliśmy z miejsca. Sprawnie zmieniałam biegi, a wskazówka na prędkościomierzu szybko poszła w górę. Nic się już nie liczyło, tak jakbym zostawiała wszystko za sobą. Tym razem robię to dla Aleksa, ale nie pozwolę, żeby mną pomiatał. Już więcej nie dam się zastraszać i wezmę sprawę w swoje ręce.

Tylko czy zamierzam brać w tym udział, gdy już nikt nie będzie mnie zmuszać? W głowie pojawiła mi się pewna myśl... *Może jestem właściwą osobą na właściwym miejscu? Może to nie jest przypadek?*

\*\*\*

Wszystko, co dzieje się w tym momencie w domu, to jakiś pieprzony absurd. Dlaczego ciotka biega z kuchni do salonu jak poparzona, wujek siódmy raz zmienia krawat, a ja stoję gdzieś pośrodku tego gówna i zastanawiam się, gdzie, kiedy i jaki błąd popełniłam?

W tej chwili brakuje mi Blake'a. Zawsze, gdy coś się działo, byliśmy w tym razem. Teraz co prawda w domu panuje istny chaos, ale

i tak szkoda, że mój brat jest w San Francisco. Zapewne teraz rzuciłby jakimś kiepskim żartem sytuacyjnym, ale byłoby źle.

– Już są! – krzyknęła Alice, kiedy w całym domu rozbrzmiał dzwonek do drzwi.

Zakłęłam pod nosem, bo tak bardzo nie chciałam tu być.

– Merci, otworzysz?

Szybko zmierzyłam swoje odbicie w lustrze, a po chwili otworzyłam drzwi. Przed sobą zobaczyłam dobrze znane mi twarze.

– Dzień dobry – przywitałam gości i zaprosiłam do środka.

– Dzień dobry, kochana!

Wysoka kobieta o blond włosach mocno mnie uściśnęła. Uwielbia mnie, a ja nie mam pojęcia dlaczego.

– Jak się masz? Długo się nie widziałyśmy... – zapytała.

– W porządku. – Posłałam jej uśmiech.

– Cześć, Merci! – Przyjaciel wujka przywitał się ze mną.

Ku mojemu zdziwieniu dostrzegłam jeszcze jedną osobę.

– A to nasz syn... – dodał.

– Jestem Diego.

– Merci. – Uściśnęłam jego dłoń.

Chłopak był wysoki, miał ciemne i dość krótkie włosy. Wszyscy byli bardzo elegancko ubrani. Białe koszule, ciemne spodnie, sukienki. Nie stroiłam się jakoś bardzo, ale miałam wrażenie, że moja czarna sukienka wyglądała biednie. Przyjaciele wujka złożyli mu życzenia i wręczyli prezent oraz butelkę zapewne drogiego wina.

Są ludzie, którzy wręcz uwielbiają spotkania przy stole. Nieważne, czy rodzinne czy ze znajomymi, czy z okazji świąt, urodzin, bez okazji czy niespodziewanych wizyt. Niektórzy po prostu to lubią. Lubią siedzieć, jeść i rozmawiać.

Jest też druga grupa ludzi, która tego nie lubi. Męczy ich takie siedzenie i słuchanie głupiego gadania innych.

Ja zdecydowanie należę do tej drugiej grupy, ale nie dlatego, że męczy mnie samo siedzenie. Męczy mnie siedzenie i patrzenie, jak Alice stara się być dobra dla mnie albo dla Blake'a, bo to jest sztuczne. Stwarzanie pozorów dobrej i porządnej rodziny. Nie lubię patrzeć, jak ona udaje, że wychowała nas w odpowiedni sposób. Albo mówi o mojej szkole, a pewnie nie ma nawet pojęcia, do której właściwie chodzę.

To jest takie beznadziejne, że robi mi się słabo. Nienawidzę sztuczności i udawania. Ona to robi wręcz nienagannie.

Wujek ma dziś urodziny, to jego święto i siedzę tu tylko dla niego.

Alice i David to dobre małżeństwo. Mają inne charaktery, ale się kochają. Można powiedzieć, że się uzupełniają pod wieloma względami. Wujek nie udaje, ona robi to zawsze.

Zjedliśmy pieczonego indyka, a po kolacji Alice ukroiła każdemu kawałek tortu czekoladowego, który zrobiłam dzisiaj po lekcjach. Nie obeszło się bez pytań o moją szkołę i o to, gdzie zamierzam pójść dalej.

– Merci, chcesz wyjść się trochę przewietrzyć?

Podniosłam wzrok znad talerza.

– Jasne.

Każda chwila, w której nie siedzę z nimi, jest na wagę złota. Wstaliśmy i momentalnie skierowałam się do holu, złapałam swoją skórzaną kurtkę i wyszliśmy na świeże powietrze. W ciszy usiadłam na ławce przed domem, a chłopak zajął miejsce naprzeciwko.

Wiedziałam, że mają syna. Wcześniej go nie poznałam, bo uczył się w innym mieście, a teraz podobno studiuje jeszcze gdzieś indziej. Jest w wieku Blake’a.

– Lubię to miasto. – Pierwszy przełamał tę niezręczną ciszę.

– Skoro je lubisz, to dlaczego zawsze wyjeżdżałeś?

– Szukałem czegoś więcej – odpowiedział szybko.

Poczułam, jak na mnie patrzy, więc i ja spojrzałam w jego stronę.

– Nudzisz się tu? – kontynuowałam, żeby znowu nie nastąpiła niekomfortowa cisza.

Chłopak ukradkiem mi się przyjrzał.

– Trochę tak – wyznał. – W dużych miastach wszystko jest szybkie, żyje się szybko. Podoba mi się to, ale chcę jeszcze pozwiedzać, może dzięki temu dowiem się, czego chcę.

– Też lubię to miasto, ale czegoś mi tu brakuje...

– Czyli czegoś szukasz – dopowiedział, ale sama nie wiem, co by to miało być.

– Znalazłeś to coś, czego szukałeś? – spytałam.

Brązowe tęczęwki chłopaka wpatrywały się w moją twarz, a chłopak się zamyślił.

– Chyba nie, dlatego wróciłem.

– I co zamierzasz tu robić? – Zaśmiałam się pod nosem.

– Nie no, wróciłem tu na tydzień. Muszę pomóc trochę ojcu, a później wracam do Los Angeles. Jeszcze nie skończyłem studiów – wyjaśnił.

Nie wiem kiedy drętwa rozmowa zamieniła się w przyjemną i płynną. Zaskoczył mnie, bo zawsze, gdy o nim słyszałam, wyobrażałam sobie zadufanego chłopaka, który nie widzi nic poza czubkiem swojego nosa. Może to tylko pozory, ale zrobił miłe wrażenie.

Dowiedziałam się, że po weekendzie wraca do LA. Jego rodzice są bardzo dobrymi prawnikami, a on poszedł w ich ślady.

W tym momencie drzwi się otworzyły, a przed nami pojawili się rodzice Diego.

– Merci, my już będziemy się zbierać. – Pani Heanderson posłała mi ciepły uśmiech.

– Mam nadzieję, że znajdziesz to, czego szukasz – powiedział Diego.

– Oboje znajdziemy – odpowiedziałam.

\*\*\*

Złapałam butelkę wody i sprawdziłam, czy już wszystko mam.

– Już jedziecie? – spytał wujek, który siedział przy kuchennej wyspie i robił coś na swoim laptopie.

– Tak, to dwie godziny drogi, ale ruszamy dziś, żeby nie marnować jutro dnia.

Wujek zaśmiał się pod nosem na moje słowa.

– Wiem, jak to jest. – Machnął ręką. – Uważajcie na siebie i bawcie się dobrze.

Uśmiechnęłam się do niego i się pożegnaliśmy. Chwyciłam rączkę swojej małej, czarnej walizki i wyszłam na zewnątrz. Mój telefon zaczął dzwonić, więc szybko odebrałam.

– Wychodź. Jesteśmy u ciebie za minutę – oznajmił Marcel.

– Idę.

Rozłączyłam się, przeszłam przez furtkę i zobaczyłam, jak żółty chevrolet podjeżdża pod moją bramę. Zatrzymał się, a jedna z tylnych szyb się zsunęła.

– Jesteś gotowa na ten weekend?! – krzyknął Lopez, wystawiając głowę.

– Gdybym nie była gotowa, teraz byśmy nie rozmawiali – zaśmiałam się.

Kierowca wyszedł z samochodu. Zmierzyłam go wzrokiem. Czarne spodnie dresowe i biała bluza z kapturem. Na czubku głowy miał okulary przeciwsłoneczne, a na nogach czarne trampki. Jego mina jak zwykle była obojętna, chociaż kiedy stanął obok mnie, kąciki jego ust lekko drgnęły.

– Wow... – Spojrzał na walizkę, otwierając bagażnik. – To już nawet Tyler ma większy bagaż.

– Już mam cię dosyć, a widzę cię od trzydziestu sekund.

– Liczysz przy mnie sekundy? To trochę dziwne. – Zamyślił się.

– Zazwyczaj robią to chyba jakieś psychofanki, gdy ich idol je przytuli czy coś...

– Chcesz jeszcze coś dodać? – Uśmiechnęłam się sztucznie.

– Trzydzieści sekund to dopiero początek – powiedział bez wahania.

Z irytacją minęłam chłopaka. Otworzyłam drzwi i wsiadłam do auta. Zająłam miejsce za kierowcą, obok Tylera. Jechał z nami jeszcze Marcel, a Rose zabrała się z Mikiem i Dianą. Ruszyliśmy w drogę.

– Nie pobrudź tu niczego! – rzucił Logan do Tylera, który przed chwilą otworzył swój truskawkowy jogurt.

– Wyluzuj, nie zdążyłem niczego zjeść.

Przymknęłam powieki. Chłopcy cały czas rozmawiali o sporcie, zawodach oraz samochodach. Powoli zaczynała boleć mnie od tego głowa, więc starałam się nie zwracać na nich uwagi.

– Merc, chcesz chrupka? – Usłyszałam.

Otworzyłam jedno oko i zerknęłam na Marcela, który właśnie zaczął jeść chrupki kukurydziane.

– A masz coś jeszcze? – zapytałam, a on zaczął grzebać w swoim plecaku.

– Wafle ryżowe z solą morską – przeczytał na opakowaniu i podał mi paczkę.



Uśmiechnęłam się szeroko. Uwielbiam wafle ryżowe. Otworzyłam je i zaczęłam jeść. W tylnym lusterku zauważyłam, jak Hill przewrócił oczami, ale nic nie powiedział. Lubi mieć czysto w samochodzie, to niedziwne. Ja też muszę mieć czysto, więc go rozumiem i staram się nie nabrudzić.

– Masz coś dla mnie?

– Tobie serwuję na razie tylko gumę do żucia, bo prowadzisz – powiedział Tyler stanowczo, na co Logan prychnął pod nosem. – Wybacz, przyjacielu, ale chyba nie chcesz mieć nas wszystkich na sumieniu...

– Wiesz... Podobno jadłeś porządny obiad, więc nie możesz sobie podjadać, bo jeszcze przytyjesz... Czy coś.

Nie wytrzymałam i zaczęłam się śmiać. Nawet nie wiem, czemu mnie tak bawią zwykle i proste rzeczy. Mam dziwne poczucie humoru.

Po dwóch godzinach dotarliśmy do domku w San Bernardino. Wysiedliśmy z samochodu i w końcu rozprostowałam nogi. Rozejrzałam się po okolicy, ale niewiele zobaczyłam, bo było już po jedenastej. Dostrzegłam tylko kilka zapalonych świateł w domkach niedaleko.

– Bierz swoje rzeczy. Nie będę tego za ciebie nosił.

Z zachwytów wyrwał mnie ponaglający głos Hilla. Przewróciłam oczami i chwyciłam swoją walizkę.

– Irytujesz mnie – rzuciłam i ruszyliśmy w stronę drzwi.

– Ty mnie też i trzeba z tym jakoś żyć.

I szczerze? Nie mam pojęcia, kiedy zaczęliśmy tak rozmawiać. Na luzie. Po naszej rozmowie w Marloo już było lepiej, bo nie czułam takiego napięcia. Cieszę się, że nie ma między nami dziwnego dystansu i niezręczności.

– No nareszcie! – krzyknęła Rose, wychodząc z domu.

Oni przyjechali tutaj piętnaście minut przed nami.

Weszliśmy do środka. Domek był bardzo duży i urządzone w nowoczesnym stylu, ale biło od niego ciepło. Dostrzegłam drewnianą podłogę, jasne ściany i drewniane meble. W salonie zauważyłam kominek i dużo klimatycznych obrazów na ścianach.

Przywitałam się z pozostałymi, a Mike zaprowadził nas na pierwsze piętro.

– Zajmujemy ten z narożnym tarasem! – krzyknął Marcel i od razu pobiegł do pokoju, by go zaklepać.

Pokreśliłam głową z rozbawieniem, widząc, jak tarabani się ze swoją walizką i przytrzymuje kapelusz na głowie. Wyglądał, jakby przyjechał na dwutygodniowe wakacje.

Mike pokazał mi pokój i razem z Dianą weszliśmy do środka. Pomieszczenie było dosyć spore. Pod oknem stało łóżko, po obu stronach były małe szafki nocne oraz szafa przy drzwiach. Naprzeciwko łóżka wisiał telewizor, a kawałek od szafy znajdowały się drugie drzwi prowadzące do łazienki. Meble były białe, a ściany jasnoszare.

– Rozgoście się. Jak macie jakieś jedzenie, to możecie je dać do kuchni – oznajmił Mike.

– Dzięki.

Chłopak skinął głową i zniknął. Włożyłam ubrania do szafy, a dwie kosmetyczki zaniiosłam do łazienki. Zawsze rozpakowuję walizkę. Nieważne dokąd i na jak długo bym jechała, to i tak muszę to zrobić. Wolę mieć wszystko poukładane w szafie niż wyciągać rzeczy z walizki, kiedy czegoś będę potrzebować. Co innego mój brat. On nigdy tego nie robi.

Łazienka była jasna. Marmurowe kafelki bardzo mi się podobają, podobnie jak duże, podświetlane lustro przy umywalce.

Minęło pół godziny. Wszyscy byliśmy na dole. Zjedliśmy kolację, a chłopaki odpalili grę. Ja natomiast siedziałam z dziewczynami przy wyspie kuchennej.

– Ej, chłopaki! – rzuciła Diana. – Może zagramy w butelkę?

– Przed chwilą mówiłaś, że jesteś zmęczona – zauważyłam.

– Nie będę się całować z tym idiotą! – Mike szybko to zaznaczył, wskazując na swojego przyjaciela.

– I vice versa – odpowiedział mu Hill i wrócił do gry na konsoli.

Z obojętną miną wpatrywał się w telewizor i próbował strzelić kolejną bramkę.

– Ale szczerze... – Diana się zamyśliła. – Chciałabym zobaczyć Logana i Marcela w takiej sytuacji...

Prawie się zakrztusiłam na jej słowa. Mimowolnie to sobie wyobraziłam i razem z blondynką zaczęłyśmy się śmiać. Chłopcy spojrzeli w naszym kierunku.

– Wybacz, ale nie spełnię twojej zachcianki! – Logan posłał jej sztuczny uśmiech.

– Nie moja wina, że do siebie pasujecie.

Dziewczyna wrzusiła ramionami, jakby to była najnormalniejsza rozmowa na świecie. Powiedziała to tak poważnie, że obie z Rose zaczęłyśmy śmiać się jeszcze bardziej. Wszyscy wiedzieli, że żartuje, ale to i tak bawiło.

– Jesteście pojebane – parsknął Marcel i sam zaczął się śmiać.

Po chwili nagle oprzytomniał i posłał Hillowi zszokowane spojrzenie.

– To dlatego chciałeś mieć ze mną pokój! – zawył dramatycznie, wskazując palcem na chłopaka. – To twoja sprawa!

– Nie zdziw się, jak dostawi swoje łóżko do twojego albo jak obudzisz się w jego ramionach! – krzyknęła Diana w ich stronę.

O mój Boże.

– Diana... – zaczął Hill, nie odrywając spojrzenia od ekranu. – Od zawsze wiedziałem, że z tobą jest coś, kurwa, nie tak, ale nie sądziłem, że aż tak!

Spojrzał w naszym kierunku. Rozbawienie błąkało się po jego twarzy, ale szybko to ukrył. Nie wytrzymam zaraz.

– Jestem w pełni hetero – wtrącił się Marcel. – Logan... – zwrócił się do chłopaka. – Wiem, że bardzo byś chciał, bo jestem po prostu boski, ale sam rozumiesz...

I właśnie po jego słowach zaczęli się śmiać już wszyscy. Zaczął mnie już boleć od tego brzuch, ale śmiałam się dalej i nie umiałam tego powstrzymać. Wcale nie chciałam. Poczułam, jak łyzy zebrały mi się w kąciakach oczu. Nie pamiętam, kiedy ostatnio tak bardzo się śmiałam.

*Z nimi wszystko jest prostsze.*

\*\*\*

Wczoraj wieczorem, gdy już każdy siedział u siebie, razem z Dianą obejrzałam jeszcze trzy odcinki *Przyjaciół* i usnęłyśmy. Rano wstałam po dziewiątej. Dziewczyna jeszcze spała, więc poszłam wziąć prysznic. Kiedy wyszłam z łazienki, Diana dopiero się podnosiła. Złapałam swój telefon i odłączyłam od ładowarki.

– Teraz ja zajmuję łazienkę – oznajmiła zaspianym głosem i wyciągnęła swoje ubrania z szafy.

– Droga wolna.

Włożyłam szafirową bluzę z kapturem i przejrzałam się w dużym lustrze. Zeszłam na dół, by zjeść śniadanie, ale obawiałam się, że w kuchni niewiele znajdzie. I się nie myliłam! Była tylko kanapka i pomidor. Znalazłam jeszcze płatki, ale mleka już nie. Westchnęłam i napiłam się wody.

– O, świetnie! – Usłyszałam Hilla, który zbiegał po schodach. – Pojedziesz ze mną do sklepu.

Zaczął zakładać swoje trampki.

– Nie każ mi spędzać z tobą więcej czasu, niż to jest konieczne, a zaraz... – zamyśliłam się – w ogóle nie jest.

– Tamci dopiero wstają, a ja jestem głodny. Nie będę jako jedyny latać po sklepie, więc zakładaj buty.

Przewróciłam oczami i poirytowana skierowałam się do holu.

– Och, naprawdę? Ale ty masz problemy... – mruknęłam pod nosem, ale on to usłyszał.

Nie skomentował tego. Włożył szarą bluzę i przeczesał dłonią lekko wilgotne włosy.

– Czekam w samochodzie.

Wyszedł na zewnątrz, a ja westchnęłam. Teraz mogłabym usiąść w salonie i włączyć telewizor albo poczytać, ale nie wiem, w którym momencie założyłam białe nike, zabrałam torebkę i również wyszłam z domu. Robiłam to bez zastanowienia.

– Dla jasności... – powiedziałam, gdy wsiadłam do jego samochodu. – Jadę z tobą tylko dlatego, że nie chce mi się mówić, co miałbyś mi kupić.

– I tak bym ci nic nie kupił. – Wzruszył ramionami i odpalił silnik.

Było pochmurno i dosyć chłodno. Lubię taką pogodę, lubię, jak pada. Uwielbiam zapach deszczu. Burze też lubię. Niektórzy tego nie cierpią, na przykład Blake i Rose. Zawsze mówią, że nic im się nie chce albo ich to przygnębia. Ja mam wręcz odwrotnie. Często po deszczu wychodzę na spacer, żeby zatopić się w tym zapachu. Z jednej strony kocham, gdy jest ładna pogoda i świeci słońce, ale z drugiej, gdy pada deszcz, czuję się inaczej. Jest tak bardziej *niezwykłe*.

- Założyłaś wygodne buty? – przerwał ciszę.  
– Żeby sprzedać ci kopniaka? Tak, są wygodne – odpowiedziałam.  
– Skąd wiesz, dokąd jechać bez nawigacji? – zapytałam z frustracją.  
Mnie się jeszcze zdarza korzystać z nawigacji w San Diego...  
– Często tu przyjeżdżamy. Ostatnio byliśmy tutaj w sierpniu przez cały miesiąc – wyjaśnił i znowu gdzieś skreślił. – Znam tu wszystko jak własną kieszeń.

Po dziesięciu minutach zatrzymaliśmy się na parking. Wysiedliśmy z chevroleta. Rozejrzałam się dookoła i trochę się zdziwiłam, bo albo byłam ślepa, albo tu nie ma żadnego sklepu. Chłopak otworzył bagażnik i coś z niego wyjął.

– A teraz chodź. – Zamknął samochód pilotem, podał mi czarny plecak, a drugi założył sobie na plecy i zaczął iść przez parking.

– Hill! – warknęłam, idąc za nim. – Jeśli chcesz przeprowadzić jakiś napad na bank, to powinniśmy mieć jeszcze kominiarki. Tak tylko przypominam!

– Zapamiętam na przyszłość. – Mrugnął okiem.

– Nie to, że coś, ale gdzie my, do cholery, idziemy?

– Do sklepu – oznajmił najwyczajniej w świecie. – Ulica jest zamknięta i nie można tam wjechać samochodem. Dwukilometrowy spacer z rana jest podobno zdrowy.

Wzięłam głębszy wdech.

– Nie ma innego sklepu?

Przecież to niemożliwe, żeby tu był tylko jeden sklep spożywczy.

– Są dwa, ale w nich nie ma wszystkiego, czego potrzebujemy. – Wzruszył ramionami. – Więc i tak musimy tam iść.

Przymknęłam powieki, starając się policzyć do dziesięciu, ale to nic nie dało, bo skończyłam na czterech. Po kilku minutach minęliśmy ogrodzenie, na którym był znak, że nie można wjeżdżać tam samochodami. Już myślałam, że ten idiota sobie żartował... Założyłam kaptur na głowę i schowałam ręce do kieszeni bluzy.

– Czemu jesteś nadąsana? – Jego rozbawiony głos przerwał ciszę.

– Czemu masz taki dobry humor? Zaczynam podejrzewać, że nie jesteś Loganem Hillem.

Pociągnęłam nosem i zaczęłam podziwiać uliczkę, którą szliśmy. Na początku minęliśmy kilka budynków, ale po chwili wokół nas

widać było tylko pola trawy. Dalej rosły drzewa, a gdzieś daleko przed nami znowu widniały budynki.

– Taki dzień.

Wyjął z kieszeni telefon i zaczął coś na nim wystukiwać.

Poczułam krople deszczu. Logan założył kaptur na głowę, ale popadało dosłownie przez chwilę. Dłuższy moment szliśmy w milczeniu.

– Przyjedzie jeszcze dużo osób? – Tym razem to ja przerwałam ciszę, gdy w końcu dotarliśmy do budynków.

– Około dziesięciu. Jacyś znajomi Mike’a, którzy mieszkają niedaleko.

– A mamy kupić też wszystko na imprezę? – zapytałam.

– Tylko przekąski. Po alkohol przejadę się jeszcze raz z chłopakami.

Nareszcie weszliśmy do sklepu. Wyciągnęłam telefon i zobaczyłam powiadomienia z grupy. Jak się okazało, ktoś utworzył nową grupę z całą naszą paczką. Hill poprosił, żeby każdy napisał, co mamy kupić. Powstała naprawdę porządna lista. Wzięliśmy wózek sklepowy i zaczęliśmy chodzić między półkami.

Zapłaciłam za swoje produkty, Hill zapłacił za resztę. Bardzo dużo rzeczy udało nam się schować do plecaków. W sumie to był dobry pomysł, żeby je wziąć. Podzieliliśmy się torbami, wyszliśmy na zewnątrz i teraz została nam tylko droga powrotna.

– Jesteś wkurzona czy zawsze masz taką minę?

Po tym pytaniu zmierzyłam go chłodnym wzrokiem.

– Zawsze.

Poczułam, jak kropla deszczu spada mi na czoło. W jednej chwili stanęliśmy jak wryci, gdy usłyszeliśmy potężny grzmot.

– Cholera...

Oboje na siebie spojrzeliśmy. Zaczęliśmy szybciej iść, ale deszcz rozpadał się naprawdę mocno, a kaptury na głowach i tak nic nie dały.

Kiedy mówiłam, że lubię deszcz, nie miałam na myśli chodzenia w ulewie obładowana torbami pełnymi zakupów!

Nie wiem, ile zajęło nam dotarcie do budynków, które mijaliśmy wcześniej. Nie odzywaliśmy się do siebie przez całą drogę. Przez chwilę wydawało mi się, że deszcz przestaje padać, ale tylko przez krótki moment. Dopiero potem rozszalała się prawdziwa ulewa.

– Lotte...

Hill złapał mnie za przedramię i pociągnął w swoim kierunku. Staaliśmy pod niewielkich rozmiarów daszkiem.

Spojrzałam na nasze ubrania. Byliśmy cali przemoczeni. Kaptur zsunął mi się z głowy. Oparłam się bokiem o ścianę i spojrzałam na Logana. Kilka kosmyków jego ciemnych włosów przykleiło mu się do czoła. Krople wody spływały mu po twarzy. Przez ulewę ledwo widać było dalszą drogę.

W pewnej chwili Hill spojrzął na mnie. Jego wzrok był taki intensywny.

– Zebrało ci się na wyprawę po zakupy – prychnęłam.

– Ze mną zawsze jest ciekawie. – Zdjął kaptur i przeczesał dłonią mokre włosy. – Musisz się przyzwyczać, Lotte.

Poczekaliśmy kilka minut, a gdy deszcz się zmniejszył, ruszyliśmy do samochodu.

Droga powrotna samochodem szybko nam minęła.

– Matko! Jak wy wyglądacie! – krzyknęła Rose, zabierając ode mnie torby, gdy stanęliśmy w holu.

– Zaraz przeleję ci pieniądze – rzucił Marcel do Logana.

– Szliśmy dwadzieścia minut w deszczu...

– Jak to? – przerwał mi Mike, marszcząc brwi.

Zdjęłam buty i mokrą bluzę.

– Nie ma wjazdu, ulica jest...

– Ale przecież można dojechać tam z drugiej strony, inną ulicą – przerwał mi ponownie.

Słyszając to, posłałam Hillowi gniewne spojrzenie. Gdybyśmy pojechali tak, jak mówi Mike, nie zmoklibyśmy, nie urządzilibyśmy sobie czterdziestominutowego spaceru i byłibyśmy szybciej z powrotem w domu.

– Ups... – parsknął Logan, patrząc na mnie.

On o tym wiedział. Wiedział, że jest inna droga. Mrugnął do mnie i zadowolony z siebie zaniósł resztę produktów do kuchni.

\*\*\*

– O mój Boże! – Tyler wykrzyczał te słowa, kiedy znalazł się obok mnie i Rose.

– Co? – zapytałam.

– Nie uwierzcie, ale Linda do mnie napisała! – rzucił uradowany, wymachując telefonem.

– Co?! – Obie z Rose wytrzeszczyłyśmy oczy.

Linda to dziewczyna z tego samego rocznika, chodziła z Tylerem na hiszpański. Podobała mu się od jakiegoś czasu, ale byli na etapie przywitania się w szkole, czasem wymieniali się pracą domową, nic więcej.

– Powiedziała, że mamy zrobić razem projekt na hiszpański – oznajmił i zaczął wystukiwać wiadomość do dziewczyny.

Rose sięgnęła po butelkę wódki i nalała ją do trzech kieliszków.

– Wypijmy za to. – Zaśmiała się, a po chwili poczułam gorzki smak w ustach.

– Napisała, że mogę wpaść do niej we wtorek. – Schował telefon do kieszeni. – Tyler Lopez zaczyna działać!

Ruszył w stronę chłopaków.

– A wam jak się układa? – spytałam.

Spojrzałam na blondynkę. Wyglądała pięknie w czarnej, satynowej sukience i delikatnie podkreślonych włosach. Nie mogłam się na nią napatrzeć.

– Coraz bardziej coś do niego czuję – rzuciła, bawiąc się długimi paznokciami w czerwonym kolorze.

– Ale jesteś tego pewna? – zapytałam i zobaczyłam w jej oczach radość i żarzące się isierki.

– Wies... – zaczęła. – Wcześniej bałam się, że to zauroczenie i zaraz mi przejdzie, ale po tym czasie... Dużo ze sobą rozmawiamy, dogadujemy się – wytłumaczyła, uśmiechając się od ucha do ucha. – Dobrze się przy nim czuję i chcę z nim spróbować, Merc. Mam nadzieję, że on też to czuje.

Spojrzałam w tamtym kierunku. Mike rozmawiał z kolegami, których nie znałyśmy. Miał na sobie białą koszulę i džinsy, a w dłoni trzymał czerwony kubek. Lubiłam go. Nie podpadł mi przez tyle czasu,



więc jako najlepsza przyjaciółka mogłam im kibicować z czystym sumieniem.

– Jeśli tak czujesz, to powinniście spróbować – powiedziałam. – Widać, że jesteś przy nim szczęśliwa i on przy tobie też. Nie marnujcie życia na czekanie, czy to na pewno to, bo jeśli tak ma być, to będzie.

Przyjaciółka nic nie odpowiedziała. Przytuliła mnie mocno, a ja to odwzajemniłam. Kiedy już mnie puściła, poprawiła włosy i złapała swój telefon.

– Dzięki, Merc, tego potrzebowałam. – Obdarowała mnie ciepłym uśmiechem. – Idę do łazienki, zaraz wracam.

Upiłam łyk drinka i rozejrzałam się po salonie. Nagle muzyka zaczęła głośniej grać. Mój wzrok padł na jednego z chłopaków, który wyciągnął Dianę na prowizoryczny parkiet. Parsknęłam pod nosem, kiedy dziewczyna zrobiła zszokowaną minę. Kilka osób również do nich dołączyło, a Tyler zdążył tylko odstawić swój kubek i ruszył, wykrzykując tekst piosenki.

Wzięłam swój telefon i nagrałam, jak Tyler i Marcel wymiatają na parkiecie. Kątem oka zobaczyłam, że ktoś zjawił się obok mnie.

– Nic nie mów – rzuciłam i spojrzałam w bok.

Zobaczyłam Hilla w białej koszuli i czarnych dżinsach. Poczułam jego intensywny zapach.

– Nic nie mówię – oznajmił, ale dobrze widziałam, że chce się rozeźmiać. – Będziesz tak stać?

– Dlaczego nie pojechałeś odpowiednią drogą, tylko...

Zaczęłam się bawić swoimi pierścionkami. Odwróciłam się plecami do wyspy kuchennej i oparłam o nią.

– Składa się na to wiele czynników. – Zamyślił się. – Może potrzebowałam się przejść, spędzić z tobą więcej czasu albo iść w ulewie przez dobre dwa kilometry. Kto wie... – powiedział, a ja dostrzegłam w jego oczach małą iskierkę. – Ale wiesz co, Lotte? Czasem wydaje nam się, że znamy odpowiednią drogę, ale prawda jest taka, że ona wcale nie musi być odpowiednia.

– Trzeba spróbować wszystkiego, żeby wiedzieć, czego się chce – odchrząknęłam, chcąc brzmieć normalnie.

Delikatnie się uśmiechnął.

– No proszę... jednak jesteś bystra – stwierdził.

– Za to ty jakoś niespecjalnie – powiedziałam i wygładziłam materiał czarnej sukienki.

– Możemy pomilczeć. – Nawiązał do naszej pierwszej rozmowy. – Chyba że idziemy zatańczyć – zaproponował z poważną miną, a mój brzuch ścisnął się w jednej chwili, gdy na mnie spojrzał.

– Nie jestem jeszcze tak pijana, żeby iść z tobą tańczyć.

– Zgrywasz niedostępna? – Jeden kącik jego ust lekko się podniósł.

– Dla ciebie? Zawsze.

W pewnej chwili chłopak stanął naprzeciwko mnie. Nachylił się, a jego usta znalazły się przy moim uchu. Poczułam dziwne napięcie i lekkie zdezorientowanie.

– To się jeszcze okaże – szepnął.

Po tych słowach minął mnie i poszedł w stronę parkietu. Przymknęłam na chwilę oczy, zastanawiając się nad tą rozmową.

– Idziemy tańczyć? – Głos przyjaciółki wyrwał mnie z zamyślenia.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo długowłosa złapała mnie za przedramię i pociągnęła za sobą. Znalazłyśmy się wśród tańczących ludzi. Niektórzy bawili się w parach, a my wraz z pozostałymi tworzyliśmy dużą grupkę, która razem wymachiwała rękami, śpiewała i się wygłupiała. Tak przetańczyłam trzy piosenki, a później Tyler złapał mnie za ręce i razem zaczęliśmy poruszać się do bardzo rytmicznego kawalka.

Uwielbiam tak tańczyć i się bawić, w szczególności z Tylerem. Patrzyłam na mojego przyjaciela i widziałam jego uśmiech. Był szczęśliwy i rozbawiony. Nic poza tym się teraz nie liczyło. Byłam naprawdę szczęśliwa.

Piosenka się skończyła, a ja przeszłam do kuchni. Podeszłam do Diany, która stała przy wyspie.

– Pijesz ze mną? – zapytała, posyłając mi przekonujące spojrzenie.

– Właśnie po to przyszłam.

Zrobiłyśmy sobie po drinku.

– O czym plotkujemy? – Usłyszałam przy swoim uchu.

Kątem oka zauważyłam Logana między mną a Dianą. Położył nam swoje ręce na ramionach. Strzepnęłam jego dłoń.

– Możesz być taka... niewkurwiająca? – Przewrócił oczami.

– Ty masz jakieś zachwiania emocjonalne. – Zmierzyłam go wzrokiem od góry do dołu. – Wy sobie pogadajcie, a ja uciekam.

Poczułam na sobie lodowate spojrzenie Hilla. Minęłam ich i ruszyłam z powrotem na parkiet. Nagle ktoś złapał mnie za przedramię, a ja od razu odwróciłam się w tamtym kierunku.

– Aż tak bardzo chcesz ze mną zatańczyć? – prychnęłam.

Chłopak nic nie odpowiedział. Chyba był już wystarczająco pijany. Z głośników usłyszałam *Rain Over Me*. Złapał mnie za dłonie i zaczęliśmy tańczyć. Na początku czułam się drętwo, ale po chwili się rozluźniłam, a alkohol, który wypijałam, zdecydowanie mi w tym pomógł.

Zdziwiło mnie to, jak on tańczył. Po prostu się nie spodziewałam, że ma takie ruchy, prowadzi i wie, co robić w danym momencie. Był taki... pewny siebie. Jego potargane włosy dodawały mu tego *czegoś*. To, w jaki sposób łapał mnie w talii i za dłonie, robił obrót. To wszystko składało się na to *coś*.

Zbliżył się do mnie, a zapach jego perfum uderzył w moje nozdrza.

– Jeśli czegoś chcę, zawsze to dostaję.

\*\*\*

Impreza skończyła się po czwartej. Znajomi Mike'a pojechali do siebie, a ja właśnie kończyłam zmywać makijaż. Nieważne, jak bardzo jestem zmęczona czy pijana, i tak muszę to zrobić przed pójściem spać.

Wypijałam dosyć dużo, ale zdążyło to już ze mnie wyparować. Teraz byłam po prostu zmęczona i chciałam się położyć. Nie wiedziałam, gdzie jest Diana, ale zakładałam, że śpi na dole.

Położyłam się na łóżku. Leżałam tak przez kilkanaście minut i próbowałam usnąć, ale nie mogłam. Cały czas po głowie chodziło mi to, co działo się na imprezie. Tańczyłam z przyjaciółmi i z Hillem, śpiewaliśmy, dobrze się bawiliśmy. Przypominałam sobie jego ruchy, intensywne spojrzenie, perfumy.

Zamknęłam mocno oczy i westchnęłam sama do siebie, próbując o tym nie myśleć. Przekręciłam się na drugi bok i nakryłam kołdrą.

Nagle usłyszałam, jak drzwi do pokoju się otwierają i ktoś wchodzi do środka.

– Tylko bądź cicho – rzuciłam przekonana, że to Diana.

Poczułam, jak materac po drugiej stronie łóżka ugiął się pod ciężarem osoby.

– Jasne – odpowiedział, a ja momentalnie się podniosłam, uświadomiwszy sobie, do kogo należy ten głos.

Spojrzałam w lewo na chłopaka i w jednej chwili się ożywiłam.

– Co ty tutaj, do cholery, robisz?! – podniosłam ton, bo to już była przesada.

– Nie krzycz! – uciszył mnie. – Wszyscy już śpią.

– Więc dlaczego ty nie?

Zmierzyłam go wzrokiem. Przebrał się w szare dresowe spodnie i biały T-shirt.

– O to samo mogę zapytać ciebie – odbił piłeczkę, ale ja już nie miałam siły na takie gierki.

– Możesz łaskawie wyjść z tego pokoju i dać mi spać?

Nic sobie oczywiście nie zrobił z mojej prośby. Najzwyczajniej w świecie położył się na łóżku i przykrył swoje nogi kołdrą.

– Błagam... – wyszeptalam.

– Marcel zamknął pokój na klucz i śpi.

– A ja mam to w dupie, więc możesz iść sobie na dół i do kogoś dołączyć. – Wskazałam dłonią na drzwi. – Naprawdę chcę już spać.

– Już tam byłem, ale uważam, że wygodniej będzie mi tutaj. – Posłał mi zadowolony z siebie uśmiech.

– Mam to gdzieś. Idę spać, a ty jak będziesz wychodzić, to bądź cicho.

Odwrociłam się do niego plecami. Nastąpiła bardzo niezręczna cisza. Słyszałam tylko nasze oddechy. W końcu położyłam się na plecach i spojrzałam na niego.

– Czy ty sobie ze mnie żartujesz?

– Lotte... – westchnął ciężko – jest piąta rano, a tobie zebrało się na takie rozmowy?

– Nie no, ja nie wytrzymam!

Wpatrywałam się w sufit i cicho liczyłam na to, że w końcu wstanie i pójdzie spać gdzie indziej.

Kiedy jednak złość mi przeszła, przyszło mi coś do głowy. Serce zaczęło mi mocniej bić. W tym momencie chłopak usiadł.

– Logan...

Zatrzymałam go, kiedy chciał wstać z łóżka.

– Dzięki tobie wycofali wykup...

Chodziło mi to po głowie od naszej rozmowy w Marloo. Chłopak delikatnie pokiwał twierdząco głową, nie odrywając ode mnie spojrzenia. Moje serce mocniej zabiło.

– Dzięki, że mi z tym pomogłeś. – Uśmiechnęłam się słabo.

Wolę nie myśleć o tym, co by było, gdyby nie on. Wykup przez Brunona nie oznaczałby tylko i wyłącznie wyścigów. Myślę, że praca dla niego oznaczałaby bardzo szeroki zakres obowiązków...

– Nie ma sprawy – powiedział, ale zauważyłam, że mocniej zacisnął szczękę.

Spuścił wzrok, a po chwili ponownie na mnie spojrzął.

– Przepraszam za to wtedy przy basenie.

Przełknęłam ślinę, a na plecach poczułam nieprzyjemny dreszcz.

Zanim się przed kimś otworzymy, towarzyszą nam dziwne myśli, *obawy*. Zastanawiamy się, czy dana osoba jest odpowiednia, żeby jej zaufać. Myślimy w ten sposób, zanim wyznamy swoje uczucia czy powiemy coś o swojej przeszłości, co długo skrywaliśmy. Tak też było w moim przypadku.

Zastanawiałam się, czy powiedzieć Loganowi o swojej przeszłości. Biłam się z myślami, ponieważ nie wiedziałam, czy mogę mu w pełni zaufać. Wiedziałam, że nie rozgada tego dalej, ale nie wiedziałam, jak to wyznać. Chciałam wytłumaczyć swoje zachowanie, ale nie wiedziałam, czy chcę mu mówić o czymś, o czym nie wiedzieli inni. Nie chciałam, żeby potem patrzył na mnie przez pryzmat tej sytuacji.

Od początku trzymałam to w sobie, nie mówiłam o tym nikomu, ale w tym momencie chyba się poddałam. Czy ufam mu na tyle, żeby się z nim podzielić tą częścią mnie?

– Topiłam się – wyszeptalam, a te słowa ledwo przeszły przez moje gardło.

Jego wzrok momentalnie się wyostrzył, a szczęka mocniej zacisnęła. Brzuch ścisnął mi się w supeł, a tętno przyspieszyło.

Tamte dłonie na mojej szyi. Wszędzie tylko woda i walka o oddech. Przerazenie, lęk i ciągłe pytanie... *Dlaczego akurat ja?* Wtedy zrozumiałam, co to znaczy kogoś nienawidzić. Chociaż doskonale znałam znaczenie tego słowa i wydawało mi się, że nienawidzę wielu rzeczy,

to dopiero wtedy przekonałam się, że żyłam w kłamstwie. Kiedy już wyszłam z tego cholernego basenu, kasłałam, wypluwałam wodę i szybko oddychałam, po raz pierwszy zaczęłam tak mocno kogoś nienawidzić.

– Co ty powiedziałaś?! – wyrwał mnie z rozmyślań.

Uważnie mi się przyglądał.

– Przepychanka... Wpadłam do basenu i zaczęłam się topić, a ktoś zamiast mi pomóc złapał mnie i nie pozwalał się wynurzyć... – odchrząknęłam i zacisnęłam usta w wąską linię.

– Kto ci to zrobił? – zapytał spokojnym głosem, patrząc mi w oczy, ale się spiął. – Muszę wiedzieć...

– Znasz ich.

Logan zmarszczył brwi, czekając, aż powiem coś więcej. Zaczął ciężiej oddychać, a ja w tym momencie wstrzymałam oddech, bo nie wiedziałam, jak zareaguje na to, co chciałam mu powiedzieć.

– Rozmawialiśmy o nim... – szepnęłam.

Wtedy chyba po raz pierwszy zobaczyłam w nim coś takiego. Widziałam już, jak był zły na coś albo wkurzony, ale tym razem było inaczej. Po raz pierwszy widziałam w jego oczach taką nienawiść i złość. On był po prostu wściekły, a ja nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Alex ci to zrobił?

Skinęłam powoli i niepewnie głową, a on wziął głębszy wdech, przymykając powieki.

Zapadła między nami cisza. Nie miałam pojęcia, dlaczego mu o tym powiedziałam. Tylko Rose i Tyler o tym wiedzieli... Więc dlaczego teraz zdecydowałam, że powiem o tym Loganowi? Przecież nic nas tak naprawdę nie łączy. Może kiedyś łączyło, ale teraz...

– Powiedz mi, jak to się stało, po kolei.

Złapał moją dłoń. Jego gorący dotyk sprawił, że skóra mnie zapiekła. Przełknęłam nerwowo ślinę. Oczy zaszyły mi łzami, ale nie pozwoliłam im wypłynąć. Zebrałam się w sobie i podjęłam decyzję. Powiem mu o tym. Jak już zaczęłam, muszę dokończyć.

– Chciał się ze mną spotkać, więc musiałam do niego pojechać. Odmówiłam wzięcia udziału w wyścigu... – mówiłam, patrząc na koszulkę Logana. – Trochę się poszarпалиśmy. Popchnął mnie, a ja wpadłam do basenu.

Chwilę zajęło mi zebranie myśli.

– Nie wiem, jak to się stało, nie pamiętam, ale zaczęłam się dusić, a on wskoczył za mną. Nie mogłam się wynurzyć przez dłuższy czas.

Spojrzałam na jego twarz i dopiero teraz zorientowałam się, jak uważnie mi się przygląda.

– Przecież ja go zabiję! – wrzasnął i wstał na równe nogi.

Złapałam go za ramię, żeby powstrzymać go przed wyjściem z pokoju.

– Logan, uspokój się.

– Mam być spokojny? Mam być, kurwa, spokojny, gdy on zrobił ci coś takiego?!

– Logan, do cholery! Uspokój się! – krzyknęłam głośno.

– Przysięgam, że go...

– Logan! – wydarłam się najgłośniejszym głosem, jaki tylko mogłam. – Nikomu tego nie mów i najlepiej nic z tym nie rób...

– Merci, jak mam nic z tym nie robić?! Zrobił ci takie gówno! – Złapał mnie za policzki, a do moich oczu napłynęły łzy. – Nie daruję mu tego...

Po moim policzku spłynęła jedna łza, którą szybko wytarłam.

– Będzie żałował tego, że razem ze swoim ojcem pomyśleli o tym, żeby cię tknąć... – zaczął. – Przy mnie jesteś bezpieczna i nie dam cię skrzywdzić.

Moje ciało automatycznie zareagowało na jego słowa. Przytuliłam go, pokonawszy dzielącą nas odległość. Wtuliłam się w jego klatkę piersiową. Logan odwzajemnił uścisk, a po moim kręgosłupie przeszły delikatne dreszcze, tym razem przyjemne.

Staliśmy wtuleni w siebie chyba pierwszy raz. Z jednej strony poczułam ulgę, gdy mu to wyznałam, ale z drugiej... Nie chcę, żeby cokolwiek z tym robił, więc muszę przemówić mu do rozsądku...

*Przy mnie jesteś bezpieczna.*

Powiedzenie mu o tym było dla mnie ciężkie, ale już było w porządku. *Zaufałam mu.*



## ROZDZIAŁ 7.

### *Paralizujący lęk*

– Masz dobry czas, ale teraz musisz się bardziej skupić i popracować nad refleksem – oznajmił Sam, na co kiwnęłam głową.

Pożegnałam się z nim i skierowałam do swojego samochodu. Zmarszczyłam brwi, widząc stojącego obok Logana Hilla.

– Nudziło ci się? – zaśmiałam się, podchodząc do niego.

Po naszej rozmowie o piątej nad ranem w domku w San Bernardino nie poruszaliśmy więcej tego tematu. Powiedziałam mu jeszcze tylko, że ma niczego nie robić i nawet już o tym nie myśleć. Zgodził się i zapomnieliśmy o tej rozmowie.

– Można tak powiedzieć – przyznał. – Mam sprawę.

– Jaką? – Skrzyżowałam ręce na piersi.

– Pamiętasz, jak chciał cię wykupić?

Przelknęłam ślinę. Kiwnęłam delikatnie głową, a moje serce ponownie zaczęło wystukiwać coraz to szybszy rytm.

– Dał ci spokój, ale ktoś musiał być na twoje miejsce... – powiedział z powagą.

Nawet nie musiał kończyć, bo wiedziałam, co chce powiedzieć.

– Nie mów tego! – rozkazałam, przymykając powieki.

Zacisnęłam mocno dłonie w pięści i policzyłam w myślach do siedmiu, jednak to mi nie pomogło.

– Postawił warunek – oznajmił, ignorując moje słowa.

Otworzyłam oczy i od razu wbiłam w niego spojrzenie.

– Zrezygnuje z wykupu, jeśli ja pojedę w wyścigu.



– Dlaczego? – spytałam, na co on tylko wzruszył obojętnie ramionami.

Gniew zaczął opanowywać moje ciało od stóp do głów, a krew w żyłach zawrzała.

*Gdyby nie on.*

Gdzieś w mojej głowie błysnęła tamta kłótnia. To właśnie to miał wtedy na myśli, kiedy mówił, że gdyby nie on, tobym pracowała dla Brunona...

– Chyba lubi namieszać... Teraz pewnie chce mieć nas na oku. Nie było innej opcji.

– Nie było innej opcji?! Dlaczego mi nie powiedziałeś?! – podniosłam ton, a brunet na mnie spojrział. – Wymyślilibyśmy coś!

Krzyczałam na niego. Nie rozumiałam, dlaczego zrobił dla mnie coś takiego. Byłam mu wdzięczna za to, że mi pomógł w tej sprawie, ale nie spodziewałam się, że takim kosztem. Gdybym o tym wiedziała, nie pozwoliłabym mu się mieszać w swoje sprawy. Po co on wszedł w ten chory układ?! Po co w ogóle mu powiedziałam o tym, że Bruno chce mnie wykupić?! Jestem taka głupia...

– Bo wtedy nie musiało o tym wiedzieć! – Również podniósł ton.

Mocno zacisnął szczękę, a na jego skroni pojawiła się żyła.

– Och... Naprawdę? – parsknęłam, podchodząc do niego. – Po co ty się w ogóle na to zgadzałeś?! Po co mieszasz się w moje sprawy i do tego jeszcze mi o tym nie mówisz?!

Staliśmy bardzo blisko siebie. Byłam na niego zła, że mi nie powiedział. Byłam na niego zła, bo podjął taką decyzję. Zrobił to, ale nie musiał, bo przecież to był mój problem, nie jego. Byłam na niego zła, bo mimo że już i tak był wplątany, wplątał się jeszcze bardziej...

– Po co się na mnie drzesz? To i tak niczego nie zmieni! – wykrzyczał.

Przez kilka chwil staliśmy w bezruchu i prowadziliśmy jakąś pieprzoną walkę na spojrzenia. Uspokoiliam oddech, przymknęłam oczy i wzięłam głęboki oddech.

– Jestem w to zamieszana, więc chcę wiedzieć o takich rzeczach – oznajmiłam stanowczo. – Prawda jest dla mnie bardzo ważna, a ty ją przede mną zataiłeś...

Spojrzałam w jego oczy, a on westchnął i przełknął ślinę.

– Więc będę mówił ci o wszystkim... – powiedział.

Słowa to jedno. Można sobie mówić, co się chce, ale to czyny się liczą.

– Dobrze, to co teraz zamierzasz? – odchrząknęłam, cofając się dwa kroki.

– Jeden wyścig – odpowiedział, jakbyśmy rozmawiali o pogodzie. – Muszę wygrać.

W jego głosie było słycać spokój. Ten chłopak przypomina jakiegoś mnicha tybetańskiego albo Rose robiącą paznokcie. Postawą wyraża to, jak bardzo jest mu to obojętne, ale ja nie umiem taka być. Nie jest mi to obojętne, bo gdybym wtedy go nie zapytała, czy zna jakiegoś Brunona, on by nie musiał tego robić. To przeze mnie. Miałam wyrzuty sumienia, a co gorsza, nie miałam pojęcia, co z tym zrobić.

– Nigdy się nie ścigałeś.

Coraz bardziej się obwinałam. Miałam ochotę położyć się w swoim łóżku i nie wychodzić z pokoju, dopóki ten koszmar się nie skończy.

– Widziałem twój ostatni wyścig – oznajmił.

Nie wiedziałam, że na nim był.

– To nie może być takie trudne – prychnął, zamieniając wszystko w żart. – Błagam! To przecież tylko szybka jazda samochodem. Raczej nie powinno być ciężko.

On nigdy tego nie robił. Gdyby nie ja, nie musiałby w ogóle tego robić.

– Kiedy jest ten wyścig?

– Za trzy tygodnie, w sobotę.

Nie spodziewałam się, że to będzie tak szybko. Kiwnęłam głową na znak, że zrozumiałam.

– Pokażesz mi, jak się ścigać? – spytał, a ja prychnęłam pod nosem.

– Ty naprawdę chcesz to zrobić? – rzuciłam poważnie.

– A mam wybór?

Zagryzłam dolną wargę i szybko podjęłam decyzję. Muszę mu pomóc. On zgodził się zrobić dla mnie coś takiego, więc ja muszę mu pomóc.

Wróciłam do budynku, wzięłam kluczyki do mojego samochodu, wyjechałam nim na tor i zajęłam miejsce pasażera. Hill usiadł za kierownicą. Oczywiście przeklinał cały wszechświat, ledwo wsiadł do środka. Zwyzywał wszystko, co martwe, i to, co się rusza, ponieważ mój fotel był za blisko kierownicy jak dla niego. W końcu ustawił fotel i lusterka pod siebie. To niedziwne, że fotel był dla niego za blisko. Jest wyższy ode mnie o jakieś sześć cali. Czy on ze wszystkim musi mieć pod górkę?!

Zrobiłam mu przyspieszony kurs jazdy. Po moim monologu odpalił silnik, ale nie ruszyliśmy z miejsca. Zerknęłam na chłopaka i dostrzegłam, jak mocno zaciska kierownicę. Przełknęłam ślinę i już miałam się odezwać, ale zaczęliśmy jechać.

Na początku zrobiliśmy kilka kółek razem. Kiedy już mu wyjaśniłam, na co ma zwracać uwagę, uznałam, że teraz pora, żeby sam pojeździł. Z bijącym sercem wysiadłam z samochodu i zamknęłam drzwi. Oznajmił, że umie jeździć samochodem i postara się go nie rozwalić, ale i tak się stresowałam. Ja i wujek David dużo włożyliśmy w ten samochód, naprawdę o niego dbałam. Kupiliśmy go, kiedy wróciłam do San Diego i podjęliśmy decyzję o tym, że dalej będę jeździć na torze. W pierwszym wyścigu w Miami pojechałam pożyczonym samochodem. Zgłosiłam się do wyścigu, a na miejscu pożyczyłam auto od jednej dziewczyny. Pożyczyła mi je jeszcze kilka razy. Zgodziła się tylko dlatego, że wygrywałam, a ona dostawała za to podwójną stawkę. Później to Alex załatwiał mi samochody.

Hill robił okrążenia, a ja mierzyłam czas. Na początku było kiepsko, nie ukrywam tego. Ale po którymś razie jakoś zaczęło to wyglądać. I tak nie było to coś, co w tym momencie zapewni mu wygraną. Jest amatorem, więc pewnie będzie się ścigać z amatorem. Nie musi być najlepszy i mieć nie wiadomo jakiego czasu... Wystarczy, że będzie lepszy od przeciwnika.

\*\*\*

Przez cały tydzień szkoła była dla mnie najgorszym miejscem. Zjawiałam się tam tylko ciałem. Byłam swoim cieniem. Nie mogłam się skupić na lekcjach. Myślałam jedynie o wyścigu Logana. I o samym chłopaku. W głowie miałam masę pytań.

Z rozmyślań wyrwał mnie dźwięk przychodzącej wiadomości. Odstawiłam miskę z popcornem na ławę i odszukałam telefon.

**Marcel:** *Robisz coś ciekawego?*

**Merci:** *Oglądam Kac Vegas.*

**Marcel:** *Idziesz ze mną coś zjeść?*

Westchnęłam, bo nie miałam siły nigdzie wychodzić.

**Merci:** *Możesz przyjść do mnie i zamówimy pizzę czy coś?*

Miałam dzisiaj dom cały dla siebie. Wujek i ciotka niedawno pojechali do teatru, bo połowa firmy Davida dostała zaproszenia na nowy spektakl, a później mieli służbową kolację.

**Marcel:** *Będę za dwadzieścia minut.*

Zareagowałam na jego wiadomość serduszkciem i zablokowałam telefon. Spojrzałam na ekran telewizora i starałam się skupić na filmie. Jednak mi to w ogóle nie szło.

Dwadzieścia minut szybko minęło i Marcel zjawił się obok mnie.

– To pizza? – rzucił rozradowanym głosem, zdejmując buty.

– Tak, potrzebuję tego.

Weszliśmy do kuchni, a czarnowłosa od razu usiadł na jednym z krzeseł przy wyspie. Był ubrany w czarne dżinsy i szarą bluzę z kapturem. Miał potargane włosy, ale to nic nowego. Na palcach nosił kilka srebrnych sygnetów.

– Margherita? Pepperoni? Czy jeszcze coś innego? – Uniósł na mnie wzrok znad telefonu.

– Ja wezmę pepperoni. Chcesz coś do picia? Mam sok albo wodę – zaferowałam, zaglądając do jednej z szafek.

– Może być sok – odparł. – Dobra, dzwonię.

Nalałam nam soku i usiadłam naprzeciwko chłopaka.

Nie spodziewałam się, że dzisiaj będę miała gościa. Sądziłam, że mój wieczór minie na oglądaniu filmów.

– Czemu jesteś taka nie w sosie? – Zmarszczył brwi, uważnie mi się przyglądając.

– Sam wiesz... – westchnęłam.

Przejmowałam się tym, że Logan za dwa tygodnie ma wyścig, i to przeze mnie. Stresowałam się tym i nie umiałam myśleć o innych rzeczach.

– Merc... Znam Logana trochę ponad rok i mogę ci przysiąc, że sobie poradzi – zapewnił mnie.

– Ale to moja wina! – wybuchłam i wstałam z miejsca. – To moja sprawa i ja powinnam sama z tym sobie poradzić, a nie on! Rozumiem, że też ma problemy z tymi ludźmi, ale dlaczego kazali mu brać udział w wyścigu?!

Krzyczałam, nerwowo chodząc pomiędzy wyspą a blatem kuchennym.

– Uspokój się – zażądał.

Przymknęłam oczy i spróbowałam unormować oddech.

– To on podjął taką decyzję, nie kazałaś mu tego robić – wytłumażył, a ja spójrzałam na twarz Marcela.

Jego oczy były przepełnione ciepłem i troską. Marcel Morgan na co dzień był bardzo zabawnym chłopakiem, chociaż każdy, kto go nie znał, zapewne myślał coś innego. Z wyglądu wydawał się ponury, obojętny i mający wszystko w dupie, ale ten chłopak to naprawdę dobry i pomocny człowiek. Mało jest takich ludzi na świecie...

Nie byliśmy przyjaciółmi, ale cieszyłam się, że mam takiego kolegę jak on.

– Właśnie nie mam pojęcia, dlaczego to zrobił... – burknęłam, opadając na krzesło.

Oparłam łokcie na blacie. Chłopak westchnął i widocznie się nad czymś zastanowił.

– Zrobił to, bo mu na tobie zależy. To logiczne – dodał, wzruszając ramionami.

Na moment zastygłam w bezruchu. Przełknęłam ślinę.

– Gdybym ja był w takiej sytuacji, nie zgodziłbym się na taki układ, jeśli ta osoba nie byłaby mi jakoś bliska... Wiesz, o co chodzi – wyjaśnił. – Zapewne próbowałbym pomóc, ale w jakiś inny sposób.

– Mało osób by się na to zgodziło – wyszeptalam, a moje gardło się zacisnęło.

– Więc w pewnym stopniu jesteś dla niego kimś ważnym – stwierdził. – Jak wyglądała wcześniej wasza znajomość... A no tak, nie pamiętasz.

Spróbował rozluźnić atmosferę lekkim śmiechem. Przyznaję, tro-  
szeczkę mnie rozbawił.

– Wiem tylko tyle, że się przyjaźniliśmy i mamy taki sam tatuaż.

– Co?! – przerwał mi głośno, więc posłałam mu pytające spojrzenie.

– I ja o tym nic nie wiedziałam?!

Marcel sam ma kilka tatuaży i kiedy słyszy, jak ktoś mówi coś  
na ten temat, musi wszystko wiedzieć.

Westchnęłam lekko i złapałam za dół swojej bluzy. Pociągnęłam  
ją w górę i odsłoniłam tym samym lewy bok nad spodniami. Chłopak  
nachylił się w moją stronę i wyteżył wzrok.

– To jakaś data? – zmarszczył brwi.

Opuściłam bluzę, kiwając głową.

– Przegraliśmy zakład z Tylerem, ale nie mieliśmy pomysłu, a to był  
siódmy lipca... – zaczęłam mu tłumaczyć. – Uznałam, że to będzie  
lepsze niż wielki napis *Tyler Lopez is my boss* – prychnęłam, co zrobił  
również on.

– Miałaś rację – przyznał. – Szczerze? Nie obwiniaj się... Logan  
Hill pokaże tamtemu, że nie można z nim zadzierać. Będzie dobrze –  
powiedział pewien swoich słów.

Uwierzyłam mu. Uwierzyłam, że będzie dobrze. Mimo że nadal się  
bałam i denerwowałam, to te słowa mi pomogły.

*Wiem, że będzie dobrze.*

Później gadaliśmy na weselsze tematy. Kiedy dostawca przywiózł  
nam pizzę, zrzuciliśmy się na rachunek i mu zapłaciliśmy. Usiedliśmy  
w salonie i zaczęliśmy oglądać drugą część *Kac Vegas*. Oglądaliśmy,  
jedliśmy i się śmialiśmy. Mimo że czasami wracałam myślami do Lo-  
gana, to towarzystwo Marcela mi pomogło. Może nie zdawał sobie z tego  
sprawy, ale sprawił, że naprawdę odpoczęłam po tym ciężkim tygodniu.

*Zrobił to, bo mu na tobie zależy.*

\*\*\*

– Merci! Masz gościa! – Usłyszałam, wychodząc z łazienki.

– Już idę!

Zesłam po schodach i zobaczyłam, jak wujek wchodzi do kuchni.  
Spojrzałam w prawo i ujrzałam Hilla. Wytrzeszczyłam oczy, bo spo-  
dziewałam się każdego, naprawdę każdego, ale nie jego.

– Cześć.

– Cześć... Mieliśmy zrobić ten projekt... z geografii.

– No tak – rzuciłam. – Chodź na górę.

– Jeśli jesteście głodni, to jest jeszcze chińszczyzna – oznajmił David z salonu.

– OK, dzięki!

Westchnęłam i udałam się za Loganem. Weszłam do pokoju i zamknęłam drzwi, a on zdążył wygodnie usiąść na krześle przy toalecie i chwycił mój telefon.

– Twoja playlista składa się tylko z Pitbulla i Rihanny? – Spojrzał na mnie przelotnie i wrócił wzrokiem do ekranu.

– Tak – powiedziałam stanowczo. – Jak się maluję, to tak.

Wyrwałam mu telefon z ręki. Wyłączyłam muzykę, która leciała przez cały czas, i odchrząknęłam.

– Możesz mi powiedzieć, co ty właściwie robisz w moim domu?

Mogłam spodziewać się wszystkiego, ale nie sądziłam, że przyjdzie do mnie, w dodatku bez zapowiedzi.

– Nie mam co robić, więc uznałem, że pozatruwam ci trochę powietrza – odparł ze sztucznym uśmiechem.

– Jak to miło z twojej strony – odpowiedziałam takim samym tonem.

Usiadłam na łóżku i zmierzylam go wzrokiem. Miał na sobie czarną koszulkę i czarne dżinsowe spodenki.

– Wiesz, że masz również innych znajomych?

– Zakręciłem kołem fortuny i na twoje nieszczęście dzisiaj padło na ciebie. – Wzruszył ramionami.

– Kręcisz kołem fortuny, by wiedzieć, z kim masz się spotkać? To dosyć dziwne...

– Cóż... Może jestem dziwny.

– Po co tu przyszedłeś?

– Już mówiłem.

Chłopak wyciągnął telefon i zaczął coś na nim sprawdzać, a ja położyłam się na plecach na łóżku i patrzyłam w sufit. Jeśli teraz mam tak z nim siedzieć w swoim pokoju nie wiem po co... Mam ochotę przywalić sobie patelnią w głowę.

Jak ma jakąś sprawę, mógłby od razu to powiedzieć i oboje byśmy wrócili do swoich zajęć.

Chyba każdy ma czasami bardzo produktywne dni. Ja na przykład chodzę na treningi i na siłownię. Mam szkołę, czytam książki. Lubię gotować i robić zakupy. Lubię też układać ubrania w garderobie.

Jednak są dni, takie jak dziś, kiedy nie robię kompletnie nic. Wstałam rano, umyłam się, zjadłam i później tylko leżałam u siebie w pokoju. Przejrzałam cały Instagram i obejrzałam serial. Nic więcej.

Każdy czasami potrzebuje takich dni, kiedy nie robi się zupełnie nic. Niekiedy nie mamy siły na nic, chcielibyśmy tylko leżeć, i to jest OK. Innego dnia robimy dziesięć rzeczy na raz i czujemy, że to i tak za mało.

Dzisiaj nie miałam siły na nic. Cały ten tydzień mnie przygnębił. Mimo że wczoraj spędziłam trochę czasu z Marcelem i faktycznie podniósł mnie na duchu, to dzisiaj i tak potrzebowałam odpocząć w taki sposób.

– Zbieraj się – rzuciłam w stronę bruneta i usiadłam.

Nie wiem, kiedy schował telefon i jak długo wpatrywał się w okno, ale mało mnie to obchodziło.

– Idziemy – ponagliłam go, aby również wstał.

Przewrócił oczami, ale grzecznie wstał z miejsca. Przeczesał dłonią swoje ciemne włosy, przeglądając się w lustrze toaletki.

– Dokąd chcesz iść?

– Na tor. – Wzruszyłam ramionami.

Brunet nic nie odpowiedział. Wyszliśmy z pokoju i zeszliśmy na dół. Założyliśmy buty, a ja złapałam kluczyki od samochodu.

– Już idziecie? – spytał wujek.

– Idziemy do znajomych, razem zrobimy ten projekt – oznajmiłam, bo to pierwsze przyszło mi do głowy.

Wyszliśmy z domu i zamknęłam drzwi.

– Przyjechałeś samochodem? – zapytałam, bo nigdzie nie widziałam jego chevroleta.

– Mike mnie podrzucił.

Pokiwałam głową i wsiedliśmy do czarnego audi.

Wziął mój telefon i zaczął coś w nim wystukiwać. Puścił muzykę, a ja uśmiechnęłam się pod nosem na dobrze znaną melodię.



– Lubisz ich?

– Bardzo – kiwnęłam głową. – Kiedyś miałam ich płytę winylową, ale mój brat ją połamał...

Piosenka Arctic Monkeys dobiegła końca, a Logan znowu wziął mój telefon.

– *Please don't stop the music...* – powiedział to takim piskliwym głosem, próbując dopasować się do rytmu.

Zmarszczyłam brwi, bo w pierwszej chwili kompletnie nie wiedziałam, co robi. Spojrzałam na niego.

– Co? – zapytał.

– O mój Boże! – Parsknęłam na ten widok. – Nagraj się, bo nikt mi nie uwierzy, że śpiewasz Rihannę.

To normalne, że ktoś puszcza muzykę i śpiewa, ale widok Hilla nucącego tę piosenkę wydał mi się komiczny. Ten chłopak wygląda na ponurego, jakby był wykuty z kamienia, jest obojętny i nonszalancki. Zaskakuje mnie za każdym razem, kiedy robi coś takiego. Nawet jeśli to jest zwykłe puszczenie muzyki na telefonie. Wtedy, kiedy na imprezie u Mike'a chciał ze mną zatańczyć, również mnie zaskoczył. Wiem, że pewnie kiedyś się razem wygłupialiśmy i to było na porządku dziennym, ale teraz mogę powiedzieć, że poznaję go na nowo.

*Zaskakuje* normalnymi rzeczami, jakimi nie powinien zaskakiwać.



# PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

**Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!**

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA  
**Helion** 

Musimy być szybsi.  
Szybsi, lepsi, sprytniejsi niż ci, którzy nas gonią

Merci Lotte traci pamięć w wyniku wypadku samochodowego i na kilka miesięcy przenosi się do Miami. Mimo że mieszka tam wraz z wujkiem i bratem, czuje się samotna w obcym mieście. Szkołę średnią decyduje się ukończyć w San Diego. Tu ma przyjaciół i wreszcie może się poczuć jak u siebie. Tu spotyka też chłopaka, który stoi za wszystkimi problemami, w jakie zostaje wplątana. Nielegalne wyścigi i walki – oto realia, z jakimi wbrew własnej woli Mercii będzie musiała się zmierzyć.

Czy Logan Hill odważy się wyznać jej prawdę?  
Czy tych dwoje poradzi sobie z przeciwnościami,  
które na ich drodze stawia los? Czy rodzące się między nimi uczucie  
przetrwa próbę czasu i... zawrotnej szybkości?

Patroni medialni:



👉 CUTE  
👉👉 SENSUAL  
👉👉👉 SPICY  
👉👉👉👉 DARK

**editio**  
**Rep**  
EDITIO.PL

ebook dostępny na:  
**ebookpoint**

ISBN 978-83-289-0380-7



9 788328 903807

cenę: 49,90 zł